

Adam Schwarz-Czarnowski

„SZWARCÓWKA” I OKOLICE

Stoi na początku Zazamcza przy drodze do Żegiestowa, na ulicy Lipowej 1. Koło tej drogi biegnie tor kolejowy, za nim płynie Poprad, za którym od południa wznosi się Sucha Góra, a nad nią Wielka Polana. Do Popradu wpływa potok Szczawnik, płynąc u stóp Baszty, po wschodniej stronie „Szwarcówki”. Od zachodu spada stok góry Mikowej, a na północ otwiera się widok na Kotylniczy Wierch i Jaworzynę Krynicką. Taka jest topografia najbliższej okolicy domu, jednak otoczenie ma dziś całkiem odmienne oblicze niż w latach, gdy rodziła się „Szwarcówka”.

Dom został zbudowany w latach 1927/28 przez moich rodziców: ojca profesora, inżyniera leśnika Adama Schwarza i matkę, Marię z Krajewskich, którzy zauroczyli się Muszyną, spędzając tam wcześniej parę letnich sezonów. Część Zazamcza, pod kwitnącą łąkami Mikową, stanowiła ówczesnie przepiękny, cichy zaścianek, urozmaicony starymi budynkami spichrza, stodoły i leśniczówki. Dom miał być rodzinnym schronieniem na wakacje, a później na lata emerytalne.

Zakupiono parcelę gminną o powierzchni 2960 m² położoną po części na skraju tarasu zalewowego doliny Szczawnika; pokrywały ją kamieńce i zarośla olszyny. Przy parceli biegła od północy droga prowadząca z miasta, poprzez długi most na Szczawniku, do Żegiestowa (później zmieniono jej przebieg).

Budynek wzniesiono na głębokich fundamentach z częściowo odsłoniętą podmurówką. Jest podpiwniczony, o rzucie 16,5m x 11,5m, piętrowy, w stylu „podhalańskim”. Elewacje od strony Baszty i Popradu mają ganki z werandami wsparte na kolumnkach; werandy znajdują się również na piętrze, skąd rozciąga się szeroki widok na otaczające góry. Dach jest dwuspadowy, z naczółkami, pokryty czerwoną dachówką.

Dom jest drewniany, dołem z belek modrzewiowych, uszczelnionych mchem. Kupno drewna, a także parceli, ułatwił rodzicom nadleśniczy inżynier Michał Witowski (senior), który był kolegą ojca. Budynek nie otrzymał jednak ani izolacji cieplnej, ani stałego ogrzewania, a woda była pompowana do zbiornika na strychu. Budowniczy domu nazywał się Madej i podobno praktykował we Włoszech.

Obok domu, od strony Mikowej, wzniesiono mały budynek z pustaków, tzw. drewutnię. Przy niej zlokalizowano bramę na okazję większych dostaw, było też pierwotnie główne wejście prowadzące do ganku na bocznej elewacji budynku, a na niej przybita została emaliowana tabliczka z numerem 360.

Posesja została ogrodzona drewnianymi sztachetami, a wzdłuż nich posadzono graby, przycinane na piękny z czasem żywopłot.

Przed domem od strony południowej był taras ziemny obrzeżony rabatami rezedy, bratków i róż. Pąsowa róża pięła się też na frontowej ścianie domu. Schodki z wazami nasturcji prowadziły z tarasu do obszernego ogrodu, w większości warzywnego; rosły

też jabłonie, śliwy, słoneczniki. Wschodnią część ogrodu zajmował trawnik, na którym leżakowano wśród ozdobnych krzewów. Z tyłu posadzono lipy i klony, a pod nimi stały ławki i stolik.

W otoczeniu domu był jeszcze jeden, szczególny obiekt: przy płocie, pd strony torów kolejowych, kryło się w wierzbach oczko wodne. Zamieszkiwały tam zaskrońce i koncertowały żaby. Cała zatem najbliższa i dalsza okolica stanowiła ostoję natury.

Tak więc powstało gniazdo rodzinne, które z czasem stało się dość ekskluzywnym pensjonatem; nazwano go „Pod Basztą”, ale potocznie przyjęło sięmiano „Szwarcówka”. Latem gromadziło się tam grono ludzi „na stanowiskach”: profesorów, inżynierów, prawników... Kwitło życie towarzyskie, a moja matka, prowadząc pensjonat, potrafiła stworzyć beztroską, pełną humoru atmosferę.

Po śmierci ojca w 1934 roku pensjonat stanowił dość ważną pozycję w budżecie domowym. Wybudowano cztery dodatkowe pokoje mansardowe z balkonami. Wynajmowano 12 pokoi. W sezonie bywało 20-25 osób, a kilkanaście dochodziło na obiady. Cena pobytu w pensjonacie, z czterema posiłkami dziennie, wynosiła od 5 złotych w 1930 roku do 8 złotych w roku 1939; podniósł się wtedy standard żywienia. Zawsze jednak podawano tzw. „domowe” potrawy, które sporządzała kucharka Zosia pod okiem mojej matki, budząc zachwyty najwybredniejszych smakoszków. Znakomite też było pieczywo z piekarni Sterna oraz wędliny z masarni Wójcika. Inne produkty kupowało się u innego Wójcika — Władysława — w Rynku. Wszystko zaś było na kredyt, zapisywany na książeczkach, spłacany co miesiąc. Nieodzownym uzupełnieniem menu była woda mineralna „Milusia”, przynoszona ze źródła na Zazamczu. (Tak potocznie mówiono na wodę ze źródła znajdującego się przy drodze prowadzącej na Złockie. Właściwa „Milusia” była i jest w mieście).

W pensjonacie pracowali muszynianie z Zazamcza. Niezastąpiony był Antoni Wilczyński. Dźwigał, a później woził, z miasta zakupy, pompował wodę do zbiornika, rąbał drewno, którym paliło się pod kuchnią, czasem wychodził po gości na stację, dumny, w kepi z napisem BASZTA; spełniał też wiele innych posług, m.in. porządkował ogród, zimą zaś dozorował domu. Pokojówkami i pomocnicami w kuchni były: Mania (chyba Bukowska), Zosia Wilczyńska i parę innych na zmianę, „nadwornymi” zaś furmanami: Tyliszczak, Bukowski, Wójcik, z własnymi furkami, a następnie wygodnymi powozami; odbywali kursy do łązienek, na stację kolejową, do kościoła, a czasem robili wycieczki w okoliczne doliny, do Krynicy, do Żegiestowa.

Piękne, słoneczne sezony letnie 1938 i 1939 były szczytem działalności pensjonatu „Pod Basztą”, czyli popularnej „Szwarcówki”; stanowiły też beztroską, niepowtarzalną „epokę przedwojenną”.

W okresie wojny dom został zajęty na kwatery dla żołnierzy niemieckich, wypoczywających poza frontem. Sporadycznie przyjeżdżałem wtedy do Muszyny, a stale mieszkała tam moja matka. Dzięki jej energii i znajomości języka niemieckiego budynek nie ucierpiał.

Matka zmarła w 1945 roku. Ja, wraz z rodziną, bywałem jeszcze „Pod Basztą” przez kilka lat. Znaczna jednak odległość od Warszawy, gdzie wraz z żoną intensywnie pracowaliśmy, uniemożliwiła właściwą opiekę nad muszyńskim domem. Począt-

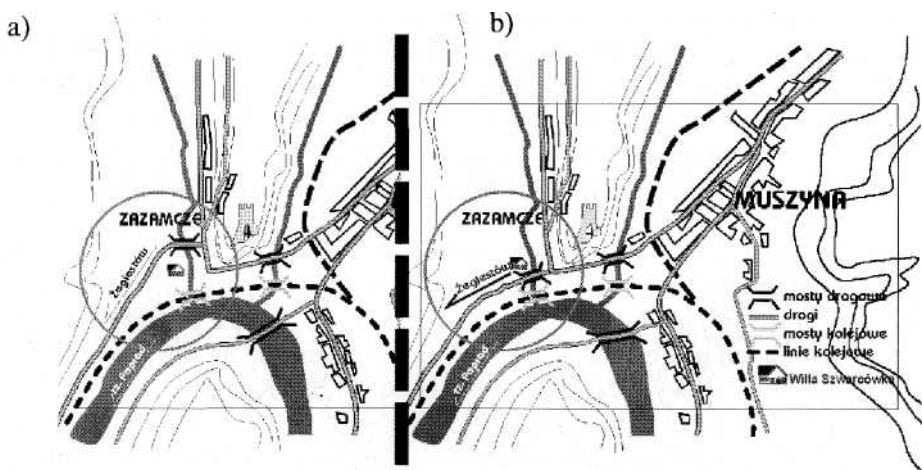
kowo wydzierżawialiśmy go, a jesienią 1957 roku sprzedaliśmy pani Krystynie Ziobrowskiej z Tarnowa, która odnowiła i wynajmowała pokoje.

W latach młodości przyjeżdżałem do Muszyny corocznie, później bywałem tu z coraz większymi przerwami. „Szwarcówka” stanowiła nie tylko mieszkanie, ale też i znakomitą bazę do amatorskich, a następnie już profesjonalnych penetracji okolic doliny Popradu; korzystałem też z niej, prowadząc wycieczki w Beskid Sądecki. Przez wszystkie te lata byłem świadkiem przemian, jakie się dokonywały w otoczeniu domu, a także w okolicy; ich obraz w dużej części zdołałem utrwalić na fotografiach.

Przemiany zaczęły się w latach trzydziestych. W pobliżu naszego domu postawił budynek leśniczy z Zazamcza, inż. Wojciech Borzemski. Dom nazwano „Światowidem” i wynajmowano w nim pokoje. Wkrótce, tuż obok nas, wyrosła „Witoldówka” wybudowana przez kuzynów leśniczego, Turskich.

Powstawały także pensjonaty na Zazamczu i po obu stronach Popradu, przez który, oprócz mostu, wiodła kładka, skracająca drogę do Łazienek. W roku 1934 uruchomiono też prom (na wysokości naszego domu). Katastrofalna, lipcowa powódź zniszczyła wtedy most i kładkę, prom uległ zatopieniu, były ofiary w ludziach.

W 1936 roku zmienił się koło „Szwarcówki” układ komunikacyjny. Wyprostowano szosę do Żegiestowa, przerzucając nowy most na Szczawniku i prowadząc ją tuż przy torach kolei. Wtedy to powstała właściwa ulica Lipowa i od niej zrobiono wejście do naszego domu. Dawna, objazdowa droga miała już znaczenie lokalne. Stary most na Szczawniku trwał jeszcze jakiś czas.



Układ komunikacyjny w pobliżu „Szwarcówki”: a) przed 1936 r. b) po 1936 r.

(rys. Janusz Krzyżanowski)

Drastyczne zmiany nastąpiły po wojnie. Najpierw rozebrano stary spichlerz, który stał na łące pod Mikową. Po jakimś czasie stanął tam wielki dom wczasowy, wybitnie zakłócając ten fragment krajobrazu. W 1975 roku zlikwidowano mające zabytkowy charakter: stodołę i leśnicówkę. Były też zakusy na rozbiórkę „Szwarcówki”,

„Witoldówki” i „Światowida”, po to, by zaprowadzić na ich miejscu zieleniec. W tym też czasie została wyasfaltowana droga biegnąca na tyłach tych posesji, dojazd z głównej szosy aż na ulicę Zieloną. Przy wlocie do niej było czas jakiś pole biwakowe.

Dziko dawniej i malowniczo płynący Szczawnik został skanalizowany; koryto ujęto w kaskady i betonową obudowę. Olszyny jednak, jak dawniej, gęsto zarastały brzegi. Na naszej byłej parceli bujnie rozrosły się drzewa i krzewy, tak, że budynku prawie nie widać. Zasypano też dawny ogród, położony w obniżeniu.

Gdy latem 1997 roku byłem w Muszynie, dawna „Szwarcówka” stała pustką. Rozrosły się lipy na ulicy Lipowej, gęsta roślinność pokryła też Basztę, Mikową, Malnik, a Wielka Polana stała się całkiem małą polaną, odmieniła też nieco wygląd Jaworzyna. Niewątpliwie należy się cieszyć, że przybywa lasów wokół popradzkiej doliny, chociaż turyści mają coraz mniej szerokich widoków na góry. Tymczasem w eksponowanych widokowo miejscach powstały różne wysokościowce, skutecznie zmieniając krajobraz. Tak jest na przykład na Suchej Górze. U jej zaś stóp pojawiła się, konieczna zresztą, obudowa kapryśnego koryta Popradu, przerzucono też most wysokowodny.

Całą niemal Muszynę, na szczęście oprócz Rynku i ulicy Kościelnej, objęła intensywne urbanizacja. Ustronne Zazamcze, spokojne niegdyś zaplecze spacerowe „Szwarcówki”, stało się gęsto zabudowanym osiedlem, a nieco dalej, u stóp cerkiewki nad Złockiem, stanęły bloki uzdrowiska. Domy tłoczą się i w innych rejonach miasta. W krzyżujących się dolinach: Popradu, Muszynki, Szczawnika pędzą z hałasem samochody, rozsiewając w okoliczną zieleń spaliny...

No cóż, czasu nie zatrzymamy, nostalgii zostawmy na osobisty użytek. Szkoda jednak, że Muszyna coraz bardziej zatracza przyrodzone walory środowiska i uroku krajobrazu.



Willa „Pod Basztą”, czyli popularna „Szwarcówka” (fot. Adam Czarnowski, 1942 r.).